

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Urodziłem się w 1926 r. w Długoszęce. Do 1939 r. chodziłem do szkoły w mojej wsi. Mieściła się ona u kupców i u siostry Stefana i Weclawa /2/ Dziewiątkowskich, którzy mieszkali na kolonii koło Trykoszków i Gołębiowskich. Ona wyszła za takiego jednego, co to nazywaliśmy ich Żydami, tak, że za to to ~~xxx~~ jeszcze mi lanie sprawika.

Pamiętam, że jak wybuchła wojna to było u nas trochę naszego wojska. Armatki ciągnęli koniami a Niemcy jak pojawili się to przyjechali na rowerach. Potem przyszli Sowietci. Pamiętam mieli na głowach te swoje "czuby". W Krynku otworzyli wtedy szkołę i tam zaczęliśmy chodzić. Wszystkich uczniów cofnęli o jeden rok, bo uważali, że u nich wyższy poziom. Tak, że ja chodziłem znowu do szóstej klasy. Fakt, że uczyli nas historii starożytnej. Z języków to polski i rosyjski były codziennie a niemiecki dwa razy w tygodniu.

Gdy aresztowano nas kierownika szkoły Jabłonowskiego powiedzieli nam /kto? - J.K./ idźcie do Rynszyna - bo tam wtedy mieściło się NKWD - żeby was oddali nauczyciela. On i my uczniowie poszliśmy tam. Enkawudziści poczęstowali nas cukierkami i koniecznie chcieli się dowiedzieć, kto nas przysłał - czy był to nasz własny pomysł czy rodziców. No wiadomo, że gdybyśmy powiedzieli, że rodzice nas przysłali to wszyscy pojechali by na Syberię. Ale i tak nie puscili go. Wywieźli Jabłonowskiego.

klasy

Do mojej ~~szkółki~~ chodziło nas dziesięciu, min.: Zenek Kosciuk, Zosia Dziewiątkowska - siostra tej, która dała mi lanie - podkochałem się w niej troszeczkę jako pacen.

Gdy wybuchła wojna w 1941 r. to pamiętam dokładnie to było

w nocy z soboty na niedzielę. Pasiliśmy konie. Paliliśmy ognisko, żeby komary nas w nocy nie pogryzły. Wtedy usłyszeliśmy lecące wysoko samoloty. To jeszcze konie chowaliśmy szybko, bo Ruskie chcieli je nam zabrać.

Jeszcze trochę wracając to na jednej z zabaw we wsi najstarszy z braci Dziewiątkowskich uderzył nożem, w czasie kłótni, ojca Zenka Poducha albo jakiegoś jego bliskiego krewnego. Dostał za to wyrok 1,5 roku obozu pracy na Syberii. Udało mu się z tamąd wrócić. Poducha natomiast przewieźli kukuruźnikiem do szpitala w Białymstoku. Najmłodszy z tych braci - Wacław siedział w więzieniu za "demokrację", a średni chyba zginął zastrzelony za współpracę.

Oczywiście NKWD szukało tych wszystkich pilsudczyków i powiatków, którzy zwykle były bardziej wykształconymi ludźmi. Ja mieszkałem wtedy u ojca brata, bo moja matka zmarła wcześniej i oni mnie wychowywali. Razem ze mną mieszkała tam Jadzia Kulesza. I właśnie w tym domu ukrywał się Dominik Kulesza z Kulesz, brat tego Aleksandra, co to później w Olsztynie nas razem sądzili. Któregoś razu przyjechał na rowerze enkawudzista i zauważył, jak Dominik Uciekał, ale ten szybko skrył się na strychu w sianie, a ja siedziałem wtedy na schodach z tą dziewczyną i jakos zagadaliśmy go. Enkawudzista trochę pokręcił się po podwórzu i pojechał. Ten Dominik to już chyba wtedy należał do organizacji, ale ja jeszcze byłem na to za młody. Do Organizacji wstąpiłem dopiero w końcu 1943 r. Przysięgę składałem razem z Zenkiem Kościukiem w domu u Cyłwików. Przyjmowali ją "Szczygieł" i Józek Kupiec. Obrabłem sobie pseudonim "Bystry" a Zenek - "Jot". Tzn. pseudonim dla mnie wybrał "Ryszard", bo oni już lepiej się na tym znali. Cyłwik Anto-

ni to był jeszcze przedwojenny podchorąży. Uciekł z niewoli niemieckiej po kampanii 1939 r.

Józka Kupca to znałem ~~zstał~~, że ożenił się właśnie z tą Jadzią Kuleszą, co to u nich mieszkałem. To jeszcze nauczył mnie trochę grać na harmonii-pedałowie. Chociaż w zasadzie do organizacji prz. jnowali po ukończeniu 18-tu lat ale Józek powiedział, że przyjmą mnie bo jestem rozgarnięty.

Początkowo nic nie robiłem. Z czasem zacząłem nosić meldunki od niego do Krypc. Od niego też dostawałem gazetkę "Nasz Czyn". Później, to już za sowietów, jeszcze w 1944 r., jeździłem ~~do Rudy~~ do Rudy i dalej z meldunkami. Miałem rower, dlatego byłem w tym przydatny, bo wtedy nie każdy na wsi miał ten rower.

Pamiętam jak środkiem wsi szło powoli dwóch żandarmów. Zaszli do Gawełków i aresztowali Idzika, którego potem rozstrzelano, natomiast Adolek Popławski, którego też chcieli aresztować, uciekł i od tej pory zaczął się ukrywać.

W czasie okupacji zginęła też Rosjenka, żona Wierzbickiego. Na temat jej śmierci było dużo plotek. Podobno zabił ją "Gane".

Latem 1944 r. można było już zauważyć uciekających pojedynczo Niemców. Jedno co mi się u nich podobało to to, że nawet jak uciekali to zabierali ze sobą, jeśli to tylko było możliwe, swoich zabitych. Widziałem jak wieźli martwego na czołgu i przy pierwszej wolnej chwili pochowali go. U Rosjan tego nie było. W lipcu front zatrzymał się na dwa tygodnie na stawach pod Knyszynem i między Rudą a Krypcem nad rzeczką. Niemcy stali w tym czasie w Długolece. Były nawet czołgi. Bronili przepraw na Biebrzy i Nerwi. Osłaniali odwórt swoich wojsk.

Któregoś z tych dni, wczesnym popołudniem nadleciały sowice

kie samoloty i zbombardowały wieś. Wystarczyło, że zapaliła się jedna chata i już płonął cała wieś, bo domy kryte były przecież często słomą. W ten sposób większa część domów spłonęła. To śmiało się ~~wzdawać~~, że lepsze domy popaliły się, a nasz - gorszy - ocalał. Niemickim człogom, które stały we wsi pod drzewami oczywiście nic się nie stało. Nikogo nie trafili sowieci ani nie zabili. Gdy wieś zaczęła płonąć czolgi uciekły

Gdy Ruscy przyeszli w domu u Gawełków ulokował się ich ^zstab. To wtedy pierwszy raz widziałem sowieckiego generała. To był potężny chłop. Dom Gawełków wybrali dlatego, że był murywany. Pamiętam, że jeden Ruski to woził mnie willysem. Skubany wozik mnie po pijanemu, to jeszcze o płot uderzył a na domu zatrzymał się. Myślałem, że mnie zabije.

Gdy u nas był ten ~~stab~~, to było spokojnie. Nic nie działo się, to pędziliśmy wtedy bimberk. Było jeszcze lepiej jak za okupacji. Z tym to nie było źle i ze Niemców, ale o wiele gorzej było, gdy do żandarmerii pomsbierali Ukraińców. W tej żandarmerii to był jeden członek AK. Wtyczka. Po wojnie dostał chyba wyrok za współpracę z Niemcami.

Gdy wybuchło powstanie to Józek Kupiec zastanawiał się przy mnie czy nie będziemy musieli iść na pomoc powstańcom.

^zStab sowiecki stał u nas do ofensywy styczniowej w 1945. Żal było patrzeć na tych szeregowych żołnierzy, bo jeszcze oficerowie to mieli welonki a ci to w byle jakich zachwasnach. Ale orkiestra wojskowa żegnała odjeżdżających na front a nad nimi latały samoloty, gdy szli nad Biebrzę. Ponoć NKWD rozstrzelało bardzo dużo ich maruderów, dezertersów, takich co to nawet palce sobie ucinali, żeby nie iść do wojska. Jak był siłny mróz to nawet ich nie chowali. Tylko tułów był zakopany a

nogi wystawały ze śniegu. Rozstrzeliwali ich w lesie koło Długoleki. A jeszcze zanim odeszli to łapali nas do robót przy naprawie torów pod Osowcem. To w domkach nas pozamykali. Nie pamiętam czy Józek Kupiec tam był czy nie. Na takie roboty to rodzice zwykle wysyłali najmłodszego z rodzeństwa. Jak Niemcy brali nas do kopania okopów to jeszcze w Olaszynce, między Penskimi a Długoleką, przebierali się za kobiety żeby Niemcy nie wzięli do kopania tych okopów. Wtedy Zenek Kościuk też przebierał się. On nie był łącznikiem "Ryszarda", był zwykłym członkiem siatki. Meldunki tylko je wozikiem.

W tym czasie gdy u nas byli Rosjanie praca organizacyjna zamarła. Nie ukazywała się też nasza prasa. Wszystko odżyło dopiero w styczniu gdy front ruszył, a wiosną zaczęły się odbywać pierwsze szkolenia. Odbywały się one nocą w lasku koło Rekli i małym zagajniku koło Osieckich, którzy mieszkali w ~~xxxxx~~ przy drodze do Bajek. Tych Osieckich było chyba dwóch braci i jeden z nich chodził chyba ze mną do szkoły. Szkolenia takie odbywały się chyba raz na miesiąc. Gdy jednego razu jechaliśmy furmanką na takie szkolenie to jednemu wystrzelił kabin, ale komu to nie pamiętam. Józek Kupiec bywał wtedy i szkolił się tak jak i my, bo chociaż był chyba dowódcą kompanii to naje był jednak wcześniej w wojsku. Był tam też Zenek Kościuk.

W tym czasie oprócz dostarczenia meldunków do Krypna, ciągle pod ten sam adres, i do Rudy jeździłem z nimi aż pod Dobrzyniewo. Wykorzystywano mnie ze względu na to, że miałem rower. To był ruski rower, to jeszcze sowiet jeden, gdy już front ruszył, ~~xxxxxxx~~ zabrał mi go ale dzięki Kupcowi, który poszedł do komendantury, która została na miejscu, udało się go

jakoś odzyskać.

Latem, w lesie między Szorcami a Wiszowatymi, mieliśmy nocne spotkanie z nowym oddziałem jaki pojawił się na naszym terenie i z jego dowódcą: Solidnym. To był młody chłopak. Wysoki, czarny. Byliśmy tam chyba właśnie po to, żeby zapoznać się. Wszyscy byli w mundurach i wszyscy byli młodzi.

Pistolet po raz pierwszy do dostalem dopiero od Józka. To był Nagan, a że nie było do niego amunicji to wziął go ode ~~mn~~ i dał do przerobienia na pepeszowską amunicję. Strzelał bardzo dobrze. Jak poszliśmy z Zenkiem Kościukiem do lasu postrzelać, to całkiem grube sosenki kule przebijały na wylot. Dostałem go na własność. gdzieś w tym czasie

Przypomniało mi się, że w 1941 r., jak Ruscy uciekali to na polach pełno było broni i amunicji to z chłopakami bawiliśmy się w ten sposób, że do ogniska, które rozpalaliśmy w okopie wrzucaliśmy amunicję. To całe szczęście, że nikt nie został ranny. A w 1944 jak już Niemcy odstępowali widziałem jak Ruskie mieli działka, które ciągnęły konie. Jechali przez las, na którego skraju my byliśmy i przyglądaliśmy się im i nagle jedno z tych działek wyleciało na minie w powietrze. Lasy były zaminowane.

Pistolet schowałem w domu w strzechę. Znowu zacząłem dostawać naszą prasę. ~~Mówiłem~~ Czytałem, że Niemcy nie są już niebezpieczni, bo są prawie pokoleni. Teraz zagraża nam nowy o wiele niebezpieczniejszy wróg - Sowieci. Wiele się nad tym nie zastanawiałem. Imponowało mi, że jestem w konspiracji, ale chciałem iść do oddziału, bo przecież niedługo miała być nowa wojna a ja koniecznie chciałem wziąć w niej udział. No a poza tym chciałem być partyzantem, bo to był we wsi powód do dumy

dumy. Imponowało wszystkim, że jest się "chłopakiem z lasu".

Latem 1946 r. przyszedł do wsi na mejówkę oddział "Jot-a" z WiN-u i trzem dziewczynom, za to, że od Ruskich żołnierzy wzięły pierzyny czy coś takiego, jednym słowem, że za to, że kurwiły się. Ostrzyżono wtedy włosy siostrze Knicica, siostrze Piekunki i jeszcze jednej. Oddział przyszedł w biały dzień na mejówkę. Chłopcy wszyscy byli umundurowani, uzbrojeni, rękawki pozawijane. Orkiestra grała a oni brali po kolei te dziewczyny sadzeli na krzesła i strzygli. To musiało być w maju. Zabawa była na łączce koło Kupców i Puchalskiego.

Chylińskich to zlikwidował chyba Guma za to, że ponoć rozbili apteczkę AK na kolonii Krypno. Henkowi Chylińskiemu udało się uciec. Zginął też wtedy jeden ze Sterosiela. Gdzie oni pochowane to do dzisiaj nie wiem.

W milicji byli m.in.: ojciec Zenka Kościuka, Stanisław Kulesza a komendantem tego posterunku w Kryszynie był taki jeden - nie pamiętam już jego nazwiska - mieszkał na "Paryżu". Dwaj pierwsi mieli automaty i my z nich czasami korzystaliśmy.

Memu ojcu to zarzucali, że komunistas, bo gdy byli jeszcze pierwsi sowieci to ojciec sprzedawał w kooperatywie to tłumaczył im, że jak to tak - syn narodowiec a ojciec komunistas? To ojciec mi opowiedział jak szedł lasem, to natknął się na Dominę Kuleszę i Gawczkę /z innej rodziny, nic nie mającego wspólnego z "Gumą"/, którzy leżeli w krzakach i czekali, jak mu powiedzieli na ojca Zenka Kościuka - Antoniego. Byli po cywilnemu z bronią.

Latem, gdy przyszedł Solidny wzięli nas w gietki do pomocy na akcję do Kulesz, gdzie był oddział wojska, który miał do-

pilnować oddawania przez chłopów kontyngentów. Poszliśmy w noc
cy piekno. Rozbroiliśmy tych żołnierzy bez żadnego wystrachu.
Ja stałem wtedy na warcie na środku wsi. Chłopaki od Solidne-
go to byli chyba wileńszczaki.

Ja dalej nosiłem meluki i starałem się dostać jakieś do od-
dzisku. W międzyczasie od czasu do czasu nadal odbywało się
szkolenie. Poprosiłem kuzna o pomoc, żeby dostać się do oddzie-
ku, bo już dość miałem tej nudnej pracy w siatce.

Zenka Kosciuka to ja wciągnąłem do konspiracji, bo Józek
Kapiac powiedział do mnie: "Jak masz kogoś zaufanego, to możesz
go wciągnąć do organizacji". To było jeszcze za okupacji.

I w końcu któregoś nocy razem z Zenkiem Kosciukiem poszliśmy
do Burego. Wziąłem ze sobą ten pistolet, co go dostałem od
Józka. U Burego dostałem jeszcze pępek i kompletne umundu-
rowanie. Oni stacjonowali wtedy chyba w Szorcach. Bury był krę-
py, niskiego wzrostu. Chodził w płaszczu nieprzemakalnym. Re-
kin natomiast chodził w seperkach to śmiałyśmy się z niego, że
ma krzywe nogi, bo te jego obcisłe spodnie tak wyglądały.
Pamiętam, że z dowódców byli por. Bitny, Wierus i taki jeden
mały wzrostem był dowdcą plutonu. W Szorcach, gdy stałem na
warcie to widziałem, jak samochody UB jadą przebiegającą w od-
dali szosą.

Zawsze wieczorem, po kolacji, były odprawy i spele a potem
był wymarsz.

Z akcji u Burego pamiętam tylko, że otoczyli nas na Prusach
był tam niesamowity śnieg i mróz. Gdy zakwaterowaliśmy w Orko-
wie //?/ dałem dla szewca buty, bo miałem porwane. Mój pluton
miał kwatery w środku wsi. Rano, gdy sierżant ogłosił alarm

pobiegłem migiem do szewca po buty i zabrałem je czym prędzej. Nie ważne było czy zrobione czy nie, grunt żeby były. Chwycałem je i wracałem do oddziału na bosaka, trzymając je pod pachą bo nie było już czasu nakładać je. Ledwo przybiegłem a tu już ogłoszono odwrót w kierunku na las. To był już ustalony wcześniej kierunek odskoku, bo zawsze wcześniej ustalane było, gdzie gdzie wycofujemy się w razie zaskoczenia nas przez UB. Niestety odwrót był chaotyczny. Wszystko poszło w rozsypankę. Do lasu prowadził "leś" /? - J.K./ którym wycofywaliśmy się. Zenek Kościuk mówił mi, że widział jak jeden strzelił do tankietki z pancerfausta, ale trzymał go nie na ramieniu ale pod pachą i ogień z rury spalił mu cały bok w płaszczu. ~~xxxxxxxxxxxx~~ Odgłosy strzałów z tankietki przypominały trzask ~~plamym~~ palącego się jałowca. Z tego wszystkiego - nagły slaru i natychmiastowy odwrót - to nawet nie oddałem jednego strzału, bo nie było do kogo. Przeskoczyłem ulicę i między zabudowaniami pobiegłem ~~w kierunku lasu~~ dalej tym leśm do lasu. Żadnych nazwisk ani pseudonimów niestety nie pamiętam, bo wtedy, jak byłem na UB to starałem się wszystko zapamiętać. Tak było lepiej. Gdy po wyjściu na wolność byłem w Szczecinie wydała mi się, że na ulicy poznałem Małego od Burego. To był młody wysoki, szczupły chłopak. Patrzyłem na niego a on na mnie ale żaden z nich nie dał poznać po sobie nic.

Jestem pewien, że za mojej bytności w oddziale nie było kawalerii. Dopiero po moim powrocie do domu pamiętam, że przyjechał Szczygieł do mnie i kazał oddać płaszcz i mundur dla Edka Kościuka, bo ten idzie do kawalerii. To było latem 1946 r.

Po tym gwałtownym odskoku do lasu, zimą na Prusach, nie pamiętam ani ilu nas było ani gdzie wszyscy z powrotem się zebra-

li. Dowiedziałem się jedynie, że por. Bitny i Wierus zginęli. Poza tym nic więcej o stratach nie słyszałem.

Z Rekinem spotkalismy się chyba dopiero na Mazurach, po drugiej stronie Biebrzy. Jak zobaczyłem, że tyłu poginęło, jak zaczęli opowiadać to portki mi się zatrzęsły ze strachu - mówiono, że mało ludzi zostało z oddziału. I Rekin czy Bury zaproponował, że kto ma możliwość niech wraca z powrotem do siatki. Ja jeszcze wtedy na swierzb zachorowałem, bo to wiadomo: mróz był niesamowity wprost, głodno i chłodno jednym słowem a i człowiek brudny był przecież, więc nic dziwnego. Zenek Kościuk to pamiętam, że miał podarte buty. Pamiętam jak przechodziliśmy gdzieś przez jakieś miejsce Zenek mówi do mnie: Sraj na wodę kawa będzie - chociaż chłodno, głodno ale humor musisz być.

Poza tym nie podobała mi się jedna rzecz. Do oddziału wstąpiło dwóch żołnierzy, którzy zdezerterowali z jednostki czy może wstąpili do oddziału w czasie jakiejś naszej akcji. I jeden z nich uciekł z oddziału. To sam widziałem jak chyba Bury właśnie sam drugiego z nich rozstrzeliwał, bo był przekonany, że to wtyczka UB. Żołnierz uklęknął nad okopem, przeżegnał się a Bury wycelował do niego z pistoletu i wystrzelił. Ale pistolet nie wypalił. Zaciął się. Znowu pociągnął za spust i z nowu to samo. Zacięcie. No to już po takiej historii mógł mu darować życie ale nie ~~skrzakał~~ znowu pociągnął za spust i za trzecim razem dopiero padł strzał. Ten fakt podkopał mnie.

W Długolece to za współpracę z UB zginęli: Stech Dziewiatkowski i chyba Dembowski. I czy to nie przypadkiem jakiegoś kuzyna Kmicica nie ostrzeżeno przypadkiem, bo widziano go na UB

w Białymstoku. I czy to przypadkiem nie kuzyn Stankiewicza nie zginął ze współpracą z UB, bo widziano, że wchodził w Białymstoku do UB. Był chyba murarzem i nie widział na jedno oko. Może to być Kobeszko.

Antek Zajkowski opowiedział mi, że jak był wtedy na Prusach to oni pierwsi rozpoczęli walkę z sowietami i UB, bo wysłano go i Ryszarda na patrol. A Ryszard był przecież takim samym dzieciakiem jak i ja i coś tam zaczął podskakiwać i dostał a Antek miał tam erkaem to okłaniał go. A myśmy to cały czas wycofywaliśmy się pod ogniem. Nawet jeszcze w lesie jak byliśmy to kule trafiały w drzewa i ścinały gałęzie.

Jak byliśmy, jeszcze wcześniej - przed Orłowem, pod Cokdapią, to chodziły słuchy, że mieliśmy przejść na ruską stronę. Potem jak już nastąpiło rozformowanie oddziału, jak nas puścili do domu, to musiałem oddać i pepeszkę i pistolet, ten, który otrzymałem od Ryszarda. Wrócałem razem z Zenkiem Kościukiem w Olszynie - między Penskimi a Długolęką - mieszkali jego kuzyni. Zaszliśmy do nich. Jak nas zobaczyli zdziwili się mocno: To wy żyjecie?. Bo powiedziane było, że my wszyscy tam zgineliśmy. Wielu ludzi wiedziało o tym, że byliśmy w oddziale. Mój ojciec, który wtedy ż ożenił się drugi raz, też wiedział o tym, bo gdy pewnego razu nasz oddział stacjonował obok ~~w~~ oddziału Łupaszki, to jeszcze przyszedłem do domu z pepeszką, bo Bury puścił mnie do domu.

Zresztą ja dopiero teraz dowiaduję się, że między nami, narodowcami - jak nas nazywali akowcy - a nimi właśnie były jakieś niesnaski. Znałem przecież tego Adolka Popławskiego. Wiedziałem, że jest w WiN-ie, on wiedział że ja jestem w AK i

wszystko było w porządku. Do Udoi też pojechałem przecież z wionowcami - Stechurskim i Kuleszą. Oni nie byli tacy starzy jak podawali - 1910 rocznik - bo byli w rzeczywistości znacznie młodszy. Podali ten rok specjalnie, żeby nie iść do wojska. Oni byli gdzieś z 22 czy 23 rocznika, przecież gdyby byli z 10-go rocznika to nie kolegowałbym się z nimi. Na wsi to nie było możliwe przy takiej różnicy wieku. Ja też nie byłem z 30-go rocznika jak podawałem.

Jak szedłem do oddziału to ojciec był zadowolony, ale jak wróciłem to powiedział: Dzięki Bogu, że chociaż ty żyjesz - bo też był przekonany, że my wszyscy tam zginaliśmy. Jadzia Kuleszów, żona Ryszarda, jak zobaczyła mnie mówi: To jak to tak, wy żyjecie z mego męża nie ma? - Skucęcej kochana - odpowiedziałem - ja ci nawet nie powiem gdzie on zginął, bo go nie widziałem. O jego śmierci dowiedziałem się na zgrupowaniu, gdy rozwiązywano oddział.

Po powrocie do domu już w organizacji nic nie robiłem. Nawet nie nosiłem meldunków. Nie wiedziałem też kto został następcą Józka Kupca. Pracowałem na gospodarce. W Długolące cały czas był spokój.

Przypomniałem sobie, że w 1945 r. było ujawnienie zarządzone przez ppłk. Radoszawa, ale u nas nikt nie ujawnił się. Nie było o tym nawet mowy, bo wiadomo, że jakby kto się ujawnił, to unaczyloby, że sypał. We wsi były plakaty wzywające do ujawnienia, ale o ujawnieniu to nawet nikt nic nie wspominał.

Z tego powodu, że miałem w dokumencie wpisany rocznik 30 to nie brałem też udziału w referendum, bo wychodziło, że miałem 16 lat. Pamiętam jeszcze, że na kolonii Teofilów czy jak

to się nazywało mieszkali Stachurscy. Brat tego co był ze mną aresztowany - Gierek, członek WiN-u ukrywał się gdzie w stodo-
le na tej kolonii i jakos niedługo przed pacyfikacją Długoleki
wojsko chyba ostrzeliwało tę stodołę i on został ranny w nogę
ale go nie aresztowali. Ja wtedy też już nie nocowałem w domu
tylko zawsze u kogoś innego w stodole. Pakem się.

Nie pamiętam też jak to było z tym moim aresztowaniem w
Długolece. Zenka Cylwika to aresztowali u narzeczonej. Miesz-
kała koło Trykoszków w Zastoczcu. U nas w nocy chyba wojsko
okrążyło całą wioską i rano wszystkich mężczyzn spędzili do
stodoły u Poducha na kolonii, to znaczy na podwórko przed
stodołą a później nas wprowadzali do tej stodoły pojedynczo.
Trudno mi powiedzieć ilu nas tam spędzili. Gdy wchodziło się
do środka to po lewej i prawej stronie w sąsiadkach siedzieli
jacyś ludzie i kazali się obejrzeć w jedną stronę, potem w
drugą po czym kazali wychodzić na zewnątrz i stanąć albo po
lewej albo po prawej stronie. Tych, którzy stali po lewej
stronie aresztowano. W tej stodole było okienko na przeciwko
wejściu i podobno tym właśnie okienkiem zdrajca Kudzinowski
który tam chyba właśnie stał, dawał znać ubekom, kto jest
w organizacji a kto nie. Mnie jakos wtedy nie poznali - może
dlatego, że mnie nie znali - i kazali mi stanąć po prawej stro-
nie. Aresztowali wtedy Zenka Kościuka, chyba Wacka Dziewiąt-
kowskiego, chyba Anotni Zajkowski, chyba Trykoszko - był tyl-
ko w siatce, nie był nawet u Burego i właśnie dziwiłem się za
co on dostał karę śmierci, Edek Kościuk z kawalerii Burego.

Zobaczyłem, że tu mogą mnie prędzej czy później aresztować
i dogadałem się ze Stachurskim i Kuleszą, że trzeba stać
widać. Wiedziałem już, że Stankiewicz wyjechał do Stanisława

Kuleszy do tych Udol pod Orzyszem, w olsztyńskim i postanowił
liśmy tam pojechać. Mieszkał tam już i Janek Kościuk, brat
Edka. Nie pamiętam jak długo tam byliśmy, że pewnego ranka nas
aresztowali. Zawieźli nas do jednostki w Orzyszu, żeby pokazać
nas, że złapali bandytów. Mento dostałem dopiero na powiatów-
cex w Pissu. Pod celę to wsadzili nas trzech: mnie, Stachur-
skiego i Olka Kuleszę. W pierwszą noc do celi wpadli pijani
ubec i zaczęli tłuc nas kolbami. Tak dostałem, że spałem z
gryczy. Potem często się powtarzało, że ubecy mówili do sie-
bie: Składka na wódkę a potem będziemy śledztwo robić. To sam
słyszałem. Na śledztwo brali przeważnie w nocy. Pamiętam, że
w tej piwnicy
schody były bardzo strome, to jak sprowadzali z góry, to jak
który dał kopniaka, to zlatywało się na łeb.

Na pierwszym przesłuchaniu powiedziano mi, że jestem bandy-
tą i brałem udział w napadzie na zmotoryzowane jednostki Woj-
ska Polskiego w Orzyszu. Oczywiście zaprzeczyłem, bo tam nie
byłem i w ogóle nie wiedziałem, że coś takiego było. To my ci
demy na świadków Adamskich - powiedział ubek. Jakich Adamskich
- zdziwiłem się, bo żadnych takich nie znałem. Przeprowadzili
jednego z nich. Czy to ten Zajkowski, który brał udział w na-
padzie na jednostkę wojskową w Orzyszu? - Tak - odpowiedział
Adamski. Ja dalej zaprzeczałem, że nie brałem udziału w tym.
Nie no to lenie. Najgorsze to było wtedy, gdy kazali siedzieć
na takim drewnianym trójkącie, na jego ostrej krawędzi. To nie
samowicie kłuło w tyłek, albo między palce wkładali okówki i
ściskali palce. O Jezu, jak to bolało. Ja do dzisiaj czuję ten
ból, gdy mi kto mocno scisnie same palce. Jednego, który już
gdy byłem na wolności tu w Zielonej Górze, to kopnąłem nawet
bo witał się ze mną w ten sposób, że ścisnął tylko same palce.

Do dzisiaj boli mnie to strasznie. A poza tym normalne lenie: worek nakładali na głowę^w, którą trzymał jeden ubek w dole, tak że tyłek był na górze i lenie po całym ciele. To od razu na pierwszym przesłuchaniu, w dniu kiedy nas aresztowano.

Tak mnie leli, że nie mogłem już w końcu wytrzymać i w końcu postanowiłem przyznać się do tego Orzysza i do posterunku w Krygnie jako członek WiN-u.

Pamiętam, że na pierwszym przesłuchaniu kazali mi się rozebrać do naga. Było dwóch ubeków po cywilnemu. Jeden z nich mówił po rusku. Spytał się mnie na początku: Paninajesz pa ruski? - Wtedy ja zwróciłem się do drugiego i mówię: Proszę pana ja nic nie rozumiem - chociaż w rzeczywistości rozumiałem. Wtedy Ruski powiedział do Polaka: gdy zobaczył moją bieliznę: On naszewo bajea ubiż, nasze bieljo /kalesony/ imiejet. - A ja rzeczywiście miałem wojskową bieliznę, bo można było przecież kupić.

Przy leniu to było ich więcej niż dwóch bo jeden trzymał za głowę, drugi leł a trzeci pilnował. Najgorsze to było to, że Ruski mówi: Cawacit - a Polak jeszcze bił. Pomyslałem sobie jak ty Polaku możesz tak bić roduka. Sowiet mówi, że już wystarczy a on jeszcze bije. W momencie gdy przyznałem się do tego napadu od razu przestali bić. Na przesłuchanie brali wyjącznie w nocy. Bałisny się, żeby nie powieźli nas do Biełego-stoku, bo tam nas nasz czekałby pewnie stryżek.

Ze Stechurskim i Kuleszą siedziałem tylko parę godzin. Jak ~~Szechurskim i Kuleszą~~ ~~siedziałem~~ ~~tylko~~ ~~parę~~ ~~godzin~~. Jak wzięli mnie na przesłuchanie i wróciłem potem do celi to już ich nie było. Nie pamiętam, czy potem z kimś siedziałem czy byłem sam. Po jakimś czasie przewieźli nas do Oleśtyna na UB. W ciężarówce była benzyna z w beczce, która przeciekała i spa-

rzyła kuleszy cały tyłek. Myśmy siedzieli oparci plecami o kabiny a ci z bezpieki siedzieli z tyłu, przy burcie. Buda była nakryta plandeką. Przed wyjazdem usłyszałem jak dowódca ich mówił: W razie czego wszystkich rozstrzelać. Pomyślałem sobie Wola Boska, ale chyba jak my zginieemy to i wy razem z nami. Wieźli nas w dzień. Byliśmy tak usadzeni, że ja siedziałem między kolanami siedzącego przede mną i ręce miśkiem przywiązane do jego kolan cienkim kablem. Miśkiem ja zawiązane z tyłu. To była zima. W jakiejś miejscowości przenocowaliśmy i następnego dnia dojechaliśmy na UB w Olsztynie. Przez całą drogę nie można było nawet słówka zamienić bo tak nas pilnowali. Gdy zwieźli nas na UB to na początku ustawiono nas na korytarzu pod ścianą jak bandytów. Na korytarzu widoc było dużo rosyjskich oficerów.

Następnie wprowadzono nas do piwnicy i kazali wejść pod prysznic. Woda była zimna. Potem rozdzielono nas po celach. Byłem nagi i przerażony. Cella była dosyć duża ale była też pełna. W środku było ze dwudziestu nie ogolonych i brudnych mężczyzn. Stałem w rogu przerażony. Chłupczyku, ubieraj się - odpowiadał się jeden z nich. Co ty taki brudny jesteś? - zauważył drugi. Spojrzałem na siebie. Byłem cały czarny od bicia. Tu już na śledztwo brali w dzień, żeby porozmawiać sobie i żeby śniadanie i obiad przepadły, x dzięki czemu już po dwóch dniach głód kiszeki skręcał. A jak brali na śledztwo w nocy to znowu dostawało się lenie, ale już nie tak mocne jak w Piszku. W dzień nigdy nie leli. Robili tak: widzą, że już oczy mi się zamykają ze zmęczenia więc odsyłają mnie do celi. Tylko zdążyłem położyć się na betonie, bo jeszcze nie była moja kolejka do pryczy, i zamknęły oczy i znowu znowu rozlegał się

krzyk: Wstawaj na śledztwo, ale byłem tak nieprzytomny, że nie słyszałem, to strażnik wchodził do celi i kopał mnie. Zrywałem się czym prędzej zupełnie nieprzytomny. W nocy łanie wyglądało w ten sposób, że głowę wpychali mi między nogi i leli łachą w tyłek, bo jak przyznałem się do napadu na jednostkę w Orzyszu wtedy zaczęli mnie pytać się: Gdzie jeszcze byłeś, co robiłeś. A najwięcej dostawałem za mój rocznik 90-ty, bo nie chcieli uwierzyć, że to prawda, byli przekosniⁿ, że to fikcja. Byli przekosniⁿ, że jestem starszy. Ale za to dostawałem łagodniejszy wyrok.

Po zakończeniu śledztwa dali nam lepsze jedzenie. Od razu na początku dali nam grochówkę, to wszyscy dostali rozstroju żołądka i oczywiście wszystko znalazło się w kiblach. Potem przenieśli nas do więzienia w Olsztynie.

Do mojej celi trafił wówczas Niemcewicz z WiN-u, pracownik kolei, w dyrekcji. Był zdembilizowany z wojska, do jeszcze ty był w angielskiej wojskowej bluzie - jego ojciec był dyrektorem pogieceru w Barczewie chyba - i był też Młynarczyk, który opowiedział, że została aresztowana część olsztyńskiej DOKP z Bachmurą, szefem wywiadu i Gajęckim. Tych dwóch było ponoć najważniejszymi szyciami. Wtedy też nauczyłem się w tym więzieniu posługiwać się alfabetem morse. W ścianie była też zrobiona dziurka do drugiej celi, przez którą podawaliśmy sobie papierosy. Dziurka była tak zamaskowana śliną i zdartą ze ściany farbą, że nawet kławiszki szukali i nie znaleźli.

Pierwszą rozprawę mieliśmy jeszcze na wiosnę. Mieliśmy ją mieć w trybie doraźnym, ale zażądaliśmy powołania nowych, wyznaczonych przez nas świadków, że w tym czasie, gdy był ten napad na jednostkę w Orzyszu, to my byliśmy w Długoleśce. Dzięki

temu odrozoznili naszą sprawę. Druga rozprawa odbyła się w czerwcu. Jeszcze wcześniej, gdy ogłosili amnestię, tu już odetchnęliśmy, bo wiedzieliśmy, że nas obejmie i przymuszając przesyjemy, chociaż z kolei obawialiśmy się, żeby śmierć Świerczewskiego nie wpłynęła na to wszystko gorzej. Gdy na tej drugiej rozprawie odwoływałem swoje zeznanie dotyczące mego udziału ^w akcji na posterunek ~~x~~ w Krypcie /bokiej akcji faktycznie nigdy nie było, wymyśliłem ją sobie, żeby tylko za wszelką cenę nie udowodnili mi, że byłem w NSZ-cie. Cały czas mówiłem że byłem w WiN-ie/to nie uwierzyli mi. Powiedzieli, że kłamie i w ten sposób zostałem za swoje kłamstwo skazany na trzy lata więzienia, bo z dwóch pierwszych zarzutów: udział w napadzie na jednostkę w Orzyszu i posiadanie broni zostałem uniewinniony.

W sądzie od razu pouczone nas, że jeżeli nie zgadzamy się z wyrokiem to możemy odwołać się. Więźniowie w celi też mi to doradzali, skoro odwoływałem zeznanie na sprawie, ale nic z tego nie wyszło bo wyrok został zatwierdzony.

W mojej celi było nas pięciu. Spaliliśmy na betonie, bo kółko było się jedno, bo to była pojedynka. Żeby chociaż nam pozwalali kible wynosić to już byłoby jakaś rozrywka, ale niestety kible zabierali i przynosili korytarzowi. Cella to była tak szeroka, że można było łokciami opierać się o jedną i drugą ścianę.

Po rozprawie przewiezeli nas do zbiorczego więzienia w Barczewie. Łoki pomalowane były na biało. Siedziałem tam dużo za współpracę z Niemcami. Pamiętam, że taki jeden - siedziałem wtedy na celi ogólnej - szwab zrzucił mi suszchy na podłogę, gdy grałem, to walnąłem go ze to w twarz. Dużo też było

z UPA, BOH i WiN-u oraz ROAK. Zastępca naczelnika więzienia Kozak, Żyd, to wchodził do celi i pytał się: Za co siedzisz?. Jak usłyszał, że za Winczy BOH albo ROAK to jeszcze było w porządku ale jak usłyszał, że za UPA, współpracę z Niemcami albo NSZ to od raz walił w pysk. Ponoc po 56 r. miał być razem z Różenskim sądzony.

Po jakimś czasie zakładawali nas na więźniarki i powieźli do Rawicza. Wysiedliśmy na stacji: Rawicz Towerowy i ztamtąd pomaszcerowało nas kilkudziesięciu do więzienia. Trafikiem na biały blok. Jako młodociary miałem niewielkie przywileje. Nie czepiali się mnie specjalnie. Ani w Barczewie ani w Rawiczu nie dostałem lania. Nie trafiłem też do karcza. Miałem po prostu mały wyrok. Najwięcej to było takich z wyrokami po 10 czy 15 lat. Nas młodociarych zgromadzili na celach ogólnych. Nie trzymali na pojedynkach. Dopiero pod koniec wyroku pozwolili mi wypuszczać więźniów do golenia. Dla mnie to była frajda, bo już miałem trochę ruchu. Dostawaliśmy Trybunę Ludu, ale ja na polityce nie znałem się. Nigdy, w czasie odsiedywania wyroku nie usłyszałem w więzieniu najmniejszego bluźnierstwa. To było nie do pomyślenia, żeby coś takiego mogło się tam zdarzyć. Gdy wyszedłem na wolność i usłyszałem jak ktoś kłnie to byłem tym bardzo zbulwersowany, że jak to tak można.

Z tym moim małym wyrokiem to jednak miałem taki kłopot, że nie chcieli mi dać pozwolenia na pracę, bo nie opłacalo się im mnie szkolic. Mogłem iść do drukarni, ale nie zgodzili się. Dopiero później trafiłem do introligstorni razem z Bronkiem Wyszynskim, który był z siatki z Długołęki z NSZ. Kmicica, Antka Zajkowskiego i Senka Kosciuka to widziałem przez okno jak wychodzili na spacer. Broniek to był chyba aresztowany też

w czasie tej pacyfikacji Długołęki. Okna mojej celi wycodziły na spacer. W introligstorni spotkałem takiego jednego, który przyglądał mi się. W końcu podszedł do mnie i pyta się szep-tem: A ty nie byłeś przypadkiem u Aurego?. - Coś ty człowieku, w życiu - zaprzeczyłem. Opowiedział mi, że właśnie pod Orłowem dostał serię w brzuch.

Zenek Kościuk to żyje tylko dzięki temu, że jego ojciec był w milicji. Broniek Wyszynski miał większy wyrok ode mnie, chyba 4 i pół.

Jedzenie to było marne. Na śniadanie kromka chleba, na ~~zbiła~~ obiad kasza z kapustą a na kolację kapusta z kaszą. Pod koniec wyroku to już tak osłabłem, że mi krew pobierali z żył i ~~w~~ wstrzykiwali w pośladki. Grochówkę jak dawali, to była pełna robaków, ale to oczywiście nie przeszkadzało nam. Tak zresztą wszyscy osłabliśmy, że jak latem 1949 przedłużyli nam spacer /w czerwcu/ z 15-tu minut do pół godziny to nie wytrzyma- waliśmy tacy byliśmy wycieńczeni. Chłopski padali na spacerze. Niedługo przed ~~zbiła~~ wyjściem poszedłem do więziennego szpi- tala. Tam był taki lekarz, ponoć przedstawiciel PCK w Anglii swego czasu. Bałem się wtedy strasznie, żeby tylko nie zapaść na gruźlicę. Lekarz spytał mnie się: Ile ci synku zostało do wolność? - Trzy miesiące. Dobrze, ja cię zbadam i ci powiem czy ty jesteś chory czy nie. To tylko dzięki jemu zawdzięcza- ^{Synu, "dudy" nasz zdrowe} to że żyję, bo specjalnie przetrzymał mnie w szpitalu. Potem tuż przed wyjściem dali mnie na czerwony blok. I z tamtąd wy- szedłem na wolność.

Zenek Kościuków to jeszcze w Kwiczu kończył siódmą klasę, a mnie nie chcieli już wziąć do szkoły, bo ~~był~~ miałem za mały

wyrok i tak zostałem ze swymi szczęśliwymi sowieckimi klasami.

Przed samym wyjściem wezwał mnie "spec" /~~już~~ drugi w stopniu plutonowego nazywał się Berkacz, miał krzywe nogi i zawsze jak szedł przez plac to tak zerkał zamieszyscie na swój zegarek żeby wszyscy widzieli, że go ma/ w stopniu porucznika i pyta się mnie, czy mam pieniądze na podróż. Wtedy odpowiedziałem mu, że ci co mnie tu przywieźli to niech mnie odwieżą. To klawisz odprowadził nas na stację i wykupił w kasie bilety i pożegnał się. A ze mną był jeszcze jeden więzień, który też jechał chyba na Warszawę. I gdy tylko klawisz odszedł natychmiast podszedł do nas jeden gość i mówi: Słuchajcie panowie, mój brat tam siedzi, pod taką i taką celą - a myśmy już wic~~am~~ dzieli, że nam nie wolno nic mówić, kto siedzi i gdzie. Może to był jaki konfident. Więc powiedzieliśmy, że nic nie wiemy. Gdy jechaliśmy pociągami to cywile od razu nas poznali, że my z więzienia i zaraz nas częstowali, czym kto miał.

Gdy przyjechałem do Białegostoku, to nie jechałem od razu do domu tylko od razu na bezpiekę na Warszawskiej, bo musiałem tam zameldować się w ciągu 7 dni i chciałem mieć to jak najprędzej z głowy. Pokazałem tam zwolnienie a ten do mnie: Niech pan usiądzie. O rany, jak usłyszałem, że oni do mnie mówią przez pan, to znaczy, że jest bardzo dobrze, bo do tej pory nic innego nie słyszałem od nich jak skórwysynu czy bandy to. Inaczej nigdy nie powiedzieli. Siedzę tak godzinę, dwie trzy w końcu przychodzi taki obszczymurek i pyta się mnie zdziwiony: I co jeszcze pana nie zniszczyli. - No widzi pan, jeszcze nie. - No, to niech pan pozwoli. Pomyślałem sobie, że znowu zaczynają ze mną się bawić. Kazał mi za miesiąc znowu się zameldować. Potem wyjechałem do Szczecina i Zielonej Góry.

Jerzy Kutak